

„Smog” Agnieszka Frączek

Bardzo długo wyjeżdżaliśmy z miasta. „Brum, brum!”, dudniło nam w uszach. „Ti–tit, ti–tit!”, atakowało nas mimo szczelnie zamkniętych okien.

–Rany, jaki korek! – narzekał tata.

–Szybciej! – prosił Antek

–Wolniej – prosiła mama.

–Nudzi mi się – jęczała Zosia.

–Pi... – popiskiwał pies

–Daleko to jeszcze? – pytałem ja, Sprężynek

Ale nasze słowa i tak zagłuszało nieznośne „Brum, brum, ti–tit!”. Wreszcie – powolutku, koło za kołem – udało nam się wyjechać za miasto. I od razu zrobiło się weselej. Tata przestał narzekać na korki, mama przestała prosić, żeby tata zwolnił (dziwne, bo jecha-liśmy teraz dużo szybciej niż w mieście), Antek przestał prosić, żeby tata przyspieszył, nawet Zosia przestała się nudzić. Z pobocza machały do nas czerwone dęby, żółte brzozy i zielone choinki, pies pochrapywał cicho, a Zośka nuciła jakąś przedszkolną piosenkę. Nawet słońce świeciło jakby trochę jaśniej.

–Od razu widać, że smog został za nami – cieszyła się mama.

–To tam był jakiś smok? – z wrażenia mało nie wypadłem z koszyka.

–Trzygłowy? – zawtórowała mi Zosia.

–Spokojnie, nie smok, tylko smog, głupty – roześmiał się Antek.

–A co to za różnica? – zapytała Zosia.

–Ten wasz smok jest zielony, ma trzy głowy, pazury, ogon i K na końcu...

–Czyli na ogonie?

–Zośka! – zbył siostrę Antek. I tłumaczył dalej: – Wasz smok pożarł barana nafaszerowanego siarką. Zgadza się?

–Tak... – odpowiedziała niepewnie Zosia, która chyba podobnie jak ja nie rozumiała, czemu ten zielony potwór ma być „nasz”.

–Smog, o którym mówiła mama, też ma w środku trochę siarki. Ale na tym koniec podobieństw. Bo mamie wcale nie chodziło o smoka, ale o smog, prawda, mamo?

–Prawda.

–Czyli chmurę pełną dymów i spalin – wtrącił tata.

–A skąd się biorą takie smoki?

–Smogi! – poprawił Antek.

– Skąd? No z tej... Z tego... – plątał się

–Pamiętacie te wszystkie samochody stojące w korku? – przyszedł mu z pomocą tata.

– Potrafi-cie sobie wyobrazić, ile one naprodukowały spalin

–Mnóstwo.

–Właśnie: mnóstwo. A przecież powietrze jest zanieczyszczane nie tylko przez samochody, ale też przez fabryki, gospodarstwa domowe, przez... – przerwał nagle tata.

– Zobaczcie, jaki paskudny dom! Rzeczywiście, z komina małego, żółtego domku wydobywały się kłęby dymu – gęstego, brązowo-czarnego i pachnącego chyba jeszcze gorzej niż smocza jama. Wdzierał się do samochodu, łaskotał nas w nosy i szczypał w oczy.

–A fe! – zawołała Zosia.

–Fe! – powtórzył za siostrą Antek i zakrył sobie nos szalikiem.

–Psik! – kichnął pies.

–Co oni palą w tym piecu? Śmieci? – zastanawiała się mama.

–Śmieci – potwierdził tata.

– A paląc je, zatruwają powietrze, które i bez tego jest już bardzo zanieczyszczone – westchnął

–A smog się cieszy – podsumował Antek.